BARBARA JURKIEWICZ-ZWONIARSKA

ur. 1945; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Radio Lublin, reportaż, lubelska szkoła reportażu, Danuta Bieniaszkiewicz, Krystyna Kotowicz

Lubelska Szkoła Reportażu

Żeby zrobić naprawdę rzetelnie reportaż, to trzeba bardzo dużo, mocno i długo pracować. Niby wszystko zaczyna się od pomysłu. Tak, ale czasem pomysł to jeszcze nie wszystko. Wtedy, w tamtych dawnych czasach była ta lubelska szkoła reportażu. Robiliśmy – Danusia Banaszkiewicz, Krystyna Kotowicz, słuchowiska z aktorami teatru Osterwy i nie tylko, nagrywaliśmy [kabaret] akademii medycznej, który prowadził Irek Szymański, potem Loża 44 – ja nagrywałam z nimi program. To radio było cudowne. Kiedy na emeryturę odchodził z radia pan inżynier Lucjan Foryś, uroczy człowiek i przedwojenny jeszcze inżynier od całej tej techniki, ktoś rzucił taki pomysł – będzie pożegnanie Lucjana, zróbmy mu specjalną audycję. I ta nasza gromada, nas było wtedy, ile? – Dwudziestu dziennikarzy, chyba. Sto osób liczyła cała rozgłośnia, z techniką, z administracją, a dziennikarzy było chyba dwudziestu, nie więcej. I każdy miał masę roboty, każdy był zmęczony. Ale tu się okazuje, że wszyscy, jak tam byliśmy, każdy machnął ręką na swoje jakieś odpoczynki, czy jakieś obowiązki, no nie zawaliło się. Całą noc siedzieliśmy i z różnych fajnych, zabawnych nagrań zrobiliśmy tak zabawną audycję pożegnalną Lucjana Forysia, że on płakał jak myśmy to oficjalnie odtworzyli. To był pomysł no, minutowy. Każdy coś pomyślał, każdy coś napisał. No naprawdę, to było tak zabawne, jak najlepsza audycja satyryczna. Mam to przegrane na kasetę, bo nie mogłam sobie darować, żeby nie mieć tego na pamiątkę. Tacy byliśmy wtedy. Do momentu właśnie stanu wojennego. I jakieś takie przeobrażenie nastąpiło w tej, nie wiem, chęci posiadania? Posiadania niekoniecznie nagród, prestiżu, czy sławy, ale jakichś materialnych rzeczy. Ja na pewno, jasne byłam młodą dziewczyną, też chciałam się ubrać, chciałam mieć pieniądze na wakacje, na urlopy i jakoś przy pomocy rodziców, ale i nie mając żadnych innych obowiązków, dawałam sobie radę. Ale nie zabiłabym się za każde pieniądze, za wszystko. A to to stało się właśnie jakby wyznacznikiem pozycji. Ja byłam szczęśliwa ogromnie na początku, strasznie dumna jak do mnie ktoś mówił przez telefon: „Pani redaktor”. To, Jezus Maria, ja redaktor, no coś pięknego. A

potem też czasem może mnie zakłuło, jak stałam na Lipowej pod Koziołkiem, pod tym sklepem samoobsługowym LSS-u, sprzedawałam tulipany i ktoś mówił: „Dzień dobry, pani redaktor.” No to tak, no tak pracowałam, zarabiałam na życie a tulipany były moje, ja je robiłam też tymi oto „ręcami”, które już wtedy nie wyglądały na takie od montażówki, czy od pianina, tylko bardziej zmęczone. Mimo wszystko z ogromnym sentymentem wspominam te moje radiowe czasy. Jak byłam na polonistyce, to nie przypuszczałam, że będę dziennikarzem. Byłam. Nigdy nie przypuszczałam, że będę ogrodnikiem. Byłam. Nigdy nie przypuszczałam, że zacznę się znać na medycynie. Oczywiście na tej maluteńkiej medycynie, czyli powiedzmy na nowych lekach, badanych w Polsce. Po prostu jak się w coś angażuję, to się angażuję. Dlatego odmówiłam Januszowi Winiarskiemu powrotu do radia, bo byłam z mężem, przy mężu. Potem zaczęłam walczyć o jego życie, nie udało się. I w tej chwili zrobiła się taka pustka. A jeszcze sama walczę z depresją, więc jest ta przerwa, ale ja nie sądzę, żebym tak za długo usiedziała. Ta pustka nie polega na tym, że ja siedzę, czy leżę na tapczanie i płaczę, rozpamiętuję. Nie. Bardzo dużo czytam, chodzę na spacery, ale jeszcze mnie nie ciągnie w jakąś działalność. Jeszcze muszę nabrać dystansu i może znowu gdzieś mnie rzuci.

Data i miejsce nagrania	2016-05-23, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"